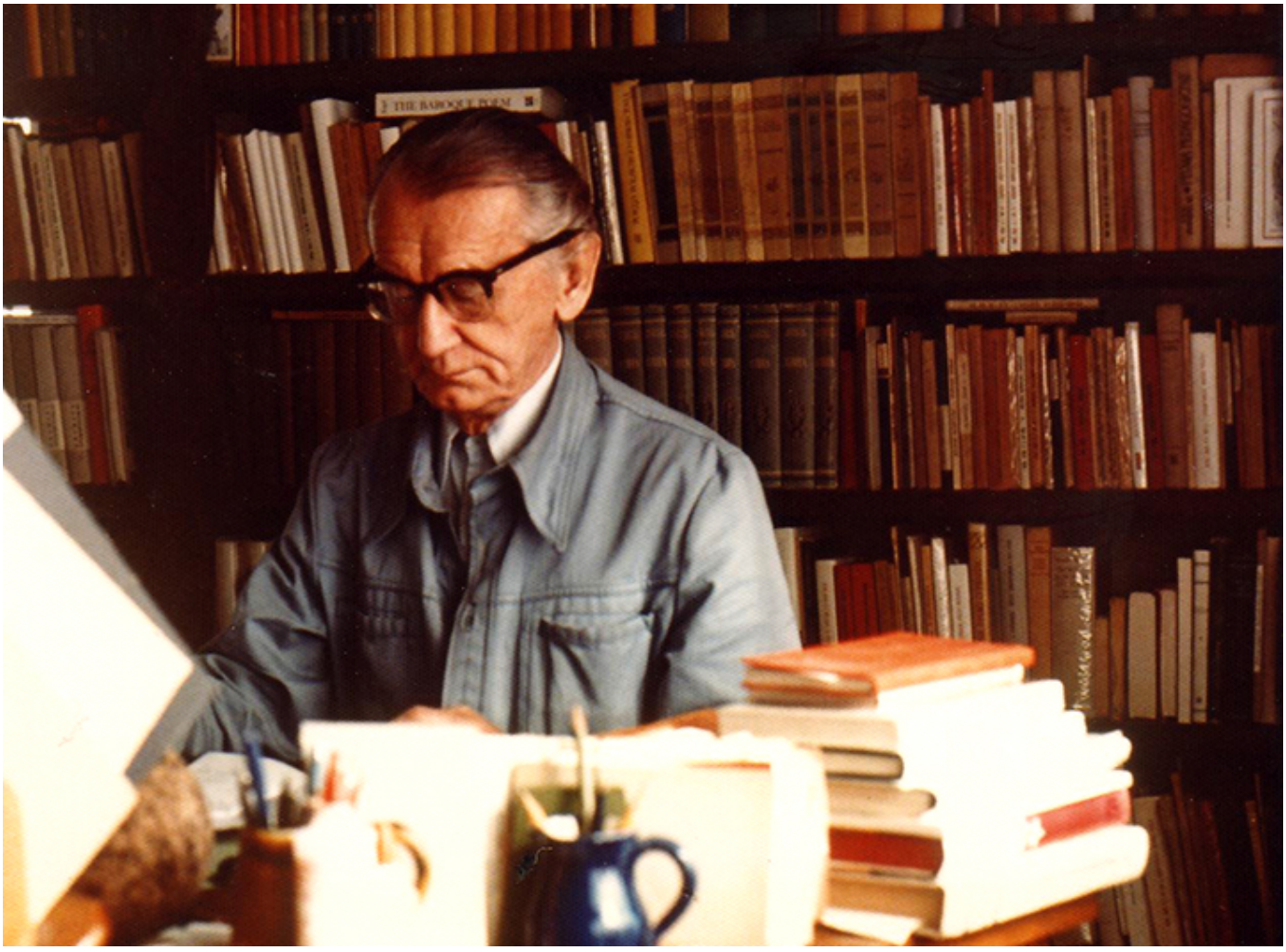
Rozmowa w zaświatach



Tymon Terlecki w lutym 1977 r. w Chicago, biblioteka domowa, fot. arch. Niny Taylor-Terleckiej.

Nina Taylor-Terlecka *(Oxford, Wielka Brytania)*

Bronisław Przyłuski odszedł w 1930 r. Tymon Terlecki, który go przeżył o 20 lat, wysoko cenił jego poezję.

Uprzejmościowa, pełna wzajemnej estymy, ich korespondencja nie odsłania głębszych wynurzeń natury osobistej. Co zatem ich łączyło za życia?

Jednolatkowie – jeden zodiakalny Wodnik, drugi Lew, urodzili się w rewolucyjnym roku 1905. Przyłuski w Siemierzu, Terlecki w Przemyślu, parę lat po sprzedaży majątku rodzinnego pod Jarosławiem. Obaj pochodzili ze zubożałej szlachty, obaj zostali wcześnie osieroceni: Przyłuski stracił matkę, gdy miał rok, Terlecki ojca, gdy miał trzy lata. Dzieciństwo Terleckiego było nie tradycyjnie wiejskie, lecz miejskie (w Przemyślu i Lwowie). Natomiast Przyłuski senior dzierżawił majątki na Lubelszczyźnie. Poza niefortunną wyprawą na jakąś szmirę prowincjonalną, o czym barwnie opowiada w autobiografii, pierwsze wrażenia teatralne Przyłuskiego wiążą się z spektaklem kolędowym okolicznych chłopów, jasełkami w kuchni czeladnej, z gwiazdą, turoniem i szopką, obrzędami dożynkowymi, andrzejkowymi i pasyjnymi. Terlecki natomiast wspominał *Betlejem polskie* Lucjana Rydla, które jako 7-letnie dziecko mógł obejrzeć w Przemyślu w styczniu 1913 r. w sali „Sokoła”, zagrane przez Polskie Towarzystwo Dramatyczne im. Aleksandra Fredry lub w sali braci salezjanów na Zasaniu w inscenizacji Towarzystwa św. Stanisława Kostki.

Po ukończeniu szkoły podstawowej obaj uczyli się dalej we Lwowie. Terlecki chodził tam do szkół im. Konarskiego (1915–16), Batorego (1920–24) i Długosza, Przyłuski od 1919 r. do gimnazjum matematyczno-przyrodniczego przy Korpusie Kadetów, do którego wstąpił. Nie ma dowodu, żeby się w tym okresie zetknęli, choć estetycznie wrażliwych nastolatków pewnie przyciągały te same galerie, zbiory malarskie i wystawy.

Po maturze każdy wybrał inny kierunek – Przyłuski karierę wojskową – ukończył Oficerską Szkołę Artylerii i Inżynierii w Toruniu i w latach 1925-32 służył w 14. Dywizjonie Artylerii Konnej w Poznaniu, a Terlecki studia polonistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Obaj święcili debiut w 1930 r.: Przyłuski wierszem w Poznaniu, Terlecki wspomnieniem o zmarłym przyjacielu w prasie lwowskiej. Z poezją Przyłuskiego Terlecki mógł się zapoznać jako recenzent tomików poetyckich i okazjonalny animator wieczorów literackich w Kasynie Literacko-Artystycznym przy ul. Akademickiej lub podczas pobytu w Wielkopolsce z okazji kwerendy do pracy o Ryszardzie Berwińskim.

Gdy podczas kampanii wrześniowej, walcząc pod komendą generała Kleeberga, poeta został wzięty do niewoli pod Kockiem 7 października 1939 r., teatrolog Terlecki już przebywał w pierwszym obozie Wojska Polskiego tworzonego we Francji, w legendarnym **Coëtquidan**. Tam z kolegami zabrał się

bezzwłocznie do założenia pisemka obozowego, wkrótce promowanego do godności organu całych Polskich Sił Zbrojnych. W tym samym czasie w Oflagu VII A w Murnau, Przyłuski angażował się w zakładanie teatru amatorskiego, pisał sztuki i rewie, zdobywał szlify aktorskie na improwizowanej estradzie, redagował pismo *TO*, czyli *Teatr Obozowy*.

Gdy po upadku Powstania Warszawskiego słynny reżyser Leon Schiller pojawił się w oflagu Murnau, Przyłuski z kolegami „wzięli go na garnuszek", gotując mu na knotach łojowych – jak później wspominał – zepsute niemieckie kartofle z amerykańską wołowiną i polską wędzonką. Przy tym ostro dyskutowano o sztuce. Wkrótce Schiller włączył się do życia artystycznego obozu; właśnie prowadził próby dramatu poetyckiego Przyłuskiego *Hiob*, kiedy armia amerykańska wyzwoliła obóz (29 IV 1945).

Od razu nawiązuje się nić wspólnoty. W przedwojennej Warszawie Terlecki współpracował z Schillerem w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, towarzyszył mu w pracach organizacyjnych, przygotował program studiów teatrologicznych. Po wojnie krótko miał nadzieję, że da się go ściągnąć na emigrację. Wspomnienie obozowe Przyłuskiego ukazało się w specjalnym numerze *Wiadomości* (nr 44, 1955 r.) poświęconym Schillerowi, a zainicjowanym i zredagowanym przez Terleckiego.

Już po przybyciu Przyłuskiego do Londynu, obaj panowie spotykali się w teatrze, na łamach *Wiadomości*, w siedzibie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Żona Terleckiego, Tola Korian, niejednokrotnie koncertowała w Mabledon Park, gdzie Przyłuski kierował świetlicą. W recenzji z *Pastorałki małoszowskiej*, granej w „Ognisku" w 1952 r. przez zespół amatorski z Mabledon, Terlecki przywoływał wzór *Pastorałki* Schillera, a inscenizację Przyłuskiego zapamiętał na zawsze.

Z Radiem Wolna Europa Terlecki współpracował od 1952 r. jako tzw. wolny strzelec. Wyróżniony w konkursie RWE za utwór literacki (1953 r.), Przyłuski od 1958 r. miał etat w Monachium, gdzie m.in. zastępował Romana Palestra w czuwaniu nad realizacją słuchowisk. Mimo że etatowa praca nie sprzyjała warsztatowi poetyckiemu, jego monachijskie lata cechuje bogata twórczość radiowa. Pisał ambitne dramaty radiowe, o rozmachu wręcz wizyjnym, żeby wymienić chociażby *Chustę Weroniki* czy *Rozmowę drzew* opartą na staroangielskim *Dream of the Rood*. Znad Tamizy Terlecki – autor audycji dla przedwojennego Polskiego Radia – przesłał w okresie kilkunastu lat ok. 40 adaptacji. Trzon jego dorobku radiofonicznego to teatr liturgiczny, dramat chrześcijański; jego adaptacje na antenę mają najczęściej wymiar metafizyczny.

Nawet zaciekli teatromani nie samym teatrem żyją. Obu panowie oddawali się pasjom malarskim. Wielbiciel i subtelny znawca

malarstwa, Przyłuski przekładał swoje przeżywanie piękna na wiersze. Swoisty *musée imaginaire*, jego tomik *Strofy o malarstwie* składa się na liryczny podręcznik po historii sztuki. Interesuje go nie kopia rzeczywistości, lecz wizerunek wszechświata. Fascynują go prapoczątki sztuki jaskiniowej, Fra Angelico i Giotto, Piero della Francesca i Ghirlandaio, mistrzowie holenderscy, Michał Anioł i Bellini, Celnik Rousseau i Rouault, aż po kubistów i postkubistów. Doszukuje się wszędzie pierwiastka metafizycznego, mistycznego, gdyż istotą sztuki jest dla niego świętość, a pobożnego Giotta z pierwszym poganinem łączy wyczucie czy odczuwanie *sacrum*. Duchowość zespala się ze zmysłowością, zauroczeniem barwami: pisząc o Tycjanie poeta twierdzi, że w kolorze jest zbawienie. Nie jest przypadkiem, że tomik ten Przyłuski zadedykował Marianowi Bohuszowi-Szyszko, który z kolei dla Terleckiego był przede wszystkim malarzem inspiracji religijnej, pędzlem i paletą przemieniającym materię w światło o wymiarze mistycznym. Bohusz-Szyszko zresztą obu panów sportretował w różnych okresach.



Bronisław Przyłuski, fot. arch. Barbary Gaździk, Londyn.

Polityka tylko pozornie dzieliła Przyłuskiego i Terleckiego. Pierwszy na emigracji był nielewicującym członkiem PPS, drugi należał do Polskiego Ruchu Wolnościowego Niepodległość i Demokracja, przed wojną zaś, jako radykał społeczny we Lwowie, do Zespołu Stu. Z żyjących poetów szczególnie sobie cenili Józefa Wittlina. Wspólna też była fascynacja Bolesławem Leśmianem, którego wpływ odczuwa się zwłaszcza we wczesnej twórczości Przyłuskiego.

Terleckiemu poezja Leśmiana kojarzyła się z wielkim olśnieniem w latach choroby, spędzonych w zakopiańskim „Bratniaku", gdzie zbiorowe przeżycie *Łąki* stało się wstrząsem. Tamte wspólne lektury „miały coś z mistycznych inicjacji orfickich", a doznany zachwyt „stał się religią czynną. Organizowaliśmy dla profanów zebrania wtajemniczające". Konkludował:

> To może nie jest złudzenie, że z tej poezji płynęło w nas zdrowie, wola życia, zajadła determinacja walki ze śmiercią. To już może być złudzenie, że około tego czasu zaczęliśmy jakby nieco rzadziej umierać.

Esej Terleckiego o Leśmianie pochodzi z 1948 r., rok wcześniej wydał z ramienia Stowarzyszenia Pisarzy Polskich *Łąkę* i *Traktat o poezji* (1947), rękopis *Traktatu* zakupił od wdowy. Z okazji 20. rocznicy śmierci poety Przyłuski napisał wstęp do wydanych przez Veritas *Klechd polskich*. Wraz z Terleckim uczestniczył w wieczorze leśmianowskim urządzonym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Instytucie im. gen. Sikorskiego (22 I 1957 r.), na którym występowali także Mieczysław Giergielewicz, Herminia Naglerowa i Tadeusz Sułkowski; wiersze czytała Tola Korian.

Innym wspólnym obiektem zainteresowań Przyłuskiego i Terleckiego był zmarły w 1926 r. austriacki poeta Rainer Maria

Rilke, który zajmował poczesne miejsce w galicyjskim panteonie literackim. Cieszył się swoistym kultem w środowisku intelektualnym Lwowa, tłumaczył go m. in. Józef Wittlin. Mimo że Terlecki wyniósł ze swej szkoły austriackiej znikomą znajomość języka niemieckiego, został w 1931 r. skłoniony do wygłoszenia odczytu we lwowskim Kasynie. Nie znał wówczas przekładów Wittlina, za to podkreślał wyjątkowe walory niewydanego jeszcze przekładu Stanisława Maykowskiego (ówczesnego kierownika literackiego *Słowa Polskiego*) *Pieśni o miłości i śmierci korneta Krzysztofa Rilke*. I zakończył swoją prelekcję: *„Incipit mysterium poesiae*. – Poczyna się misterium poezji". Potem dwoje przyszłych londyńczyków, Ewa Kuncewiczówna (żona Schillera) i Leopold Pobóg-Kielanowski recytowali utwory poety.

Był to jednorazowy wyczyn Terleckiego. Natomiast długoletnie obcowanie Przyłuskiego z autorem *Elegii duinejskich* ukoronował w 1977 r. przekład wspomnianej *Pieśni o miłości i śmierci korneta Krzysztofa Rilke*, wydany przez Polską Fundację Kulturalną w Londynie.

W eseju o Leśmianie Terlecki pisze:

> Bo każda prawdziwa poezja jest łaską wzmożonego życia, łaską pocieszenia i umocnienia w życiu.

O zbiorowym czytaniu w latach zakopiańskich twierdził, że

> osobiście nigdy przedtem, nigdy potem nie przeżyłem takiej wspólnoty przyjaźni, braterstwa, porozumienia.

Mimo, że poeta i krytyk nigdy za życia nie wypili bruderszaftu, czas pozaziemski pozwala na odrabianie zaległości. Spacerując po wielkiej galerii kosmicznej miłośnicy teatru, poezji i malarstwa mają o czym rozmawiać. Dialog w zaświatach trwa. Może warto mu się przysłuchiwać.

Artykuł ukazał się w „Przeglądzie Polskim" dodatku do nowojorskiego „Nowego Dziennika".

Nina Taylor-Terlecka o Bronisławie Przyłuskim:

https://www.cultureave.com/bronislaw-przyluski-poeta-dramaturg-i-czlowiek-teatru/

Księżycowy taniec. Haiku.



Adam Fiala

Adam Fiala *(Perth, Australia)*

Szwajcarska kukułka

W zegarze

Ostrzeżenie przed lawinami

***

Po Michaelu Jacksonie

Pozostał

Księżycowy taniec

***

Poezja cmentarna

Grafomania milutka

Lecz upominkowa

***

Święte Pismo

Się czyta

W białych rękawiczkach

***

Kali – grafia

Patykiem

Na piasku Ghany

***

Mruganie gwiazd których już nie ma

Czy podobne

Do mrugania Boga



fot. Anna Fiala

W Królestwie Niebieskim

Bocian i żaba

Przyjaźni na jednej łące

***

Kos gwiżdże

Słysząc

O „Malowanym Ptaku” Kosińskiego

***

Ujad

Mikron

Odgłosu psa

***

Optymiści

Pisali

Na kartkach kolorowych

***

Im dalej w las

Tym większe

Prześwity

***

Wysokie drzewa

Owocują

Wronami



fot. Anna Fiala

Laurowy wieniec

Ale

Z nieśmiertelników

***

Arrasy i ananasy

A przaśny socjalizm

Wolał zsiadłe mleko i kapustę kiszoną

***

Ale drzewiej bywało

„Idź złoto do złota

My wolimy żelazo”

***

Na wagonach

Zakwitają

Graffiti

***

Rzeka

Szuka

Wykrętów

***

Mało kto pamięta

Że Polski Papa

Zreformował różaniec



fot. Anna Fiala

Inni papieże

Mimo zapewnień

Nie biorą się za dalsze reformy

***

Złoty Kogucik

Czy Koziołek

Lublin ma dwa symbole

***

Świerszcz

Jakby zegarek

Z nagłośnikiem

***

Młodzi porównują

Na cmentarzach

Kariery

***

Trzmiel rozumie

Istotę samolotu

Odgłos

***

Grzybiarze

Znajdują

Martwe noworodki

Księżycowy krajobraz Australii w obiektywie Anny Fiali


© Anna Fiala


© Anna Fiala


© Anna Fiala


© Anna Fiala


© Anna Fiala


© Anna Fiala


© Anna Fiala


© Anna Fiala


© Anna Fiala


© Anna Fiala


© Anna Fiala


© Anna Fiala



Emigracyjni kapłani

i łacinnicy



Ks. Tadeusz Kirschke kapelan Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachim, publicysta. Współpracownik Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w latach 1952 – 1981, fot. wikipedia, domena publiczna.

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Nasza emigracja żołnierska miała znakomitych kapłanów, że

wspomnę jeszcze dwóch: ks. Tadeusza Kirschke (1908-1996), mądrego, wyrozumiałego i pogodnego człowieka, z którym mieszkałem w polskim hospicjum na londyńskim Earl's Court. Robiliśmy mu różne burszowskie kawały, jak np. wystawiali gazetkę: "Vanitas" *(marność, red.)*, kiedy schodziła się młodzież na zebrania przez niego prowadzonego koła "Veritas" *(prawda, red.)*. Potem rozsławiło go radio Wolna Europa, lecz niewielu pamięta, że wojnę przeżył w obozie jenieckim w Murnau i cudem uniknął śmierci, na którą został skazany za konspirację w niewoli.

Innym ocalałym kapłanem był ks. prałat Zdzisław Peszkowski (ur. 1918), potem w Polsce widoczny jako kapelan Rodziny Katyńskiej. Ostatnie z nim spotkanie miało miejsce w polskim seminarium Orchard Park koło Detroit, a jego antologię poezji maryjnej hołubię jeszcze od Londynu.

***

Ks. Stanisław Bełch ślęczał nad edycją łacińskich pism rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie Pawła Włodkowica. Bywał on w USA, by zastępować proboszczów wybierających się na urlopy. Parafianie z rewerencją tytułowali go mianem "księdza autora".

***

Kiedy w Anglii przedstawiałem żonę ks. arcybiskupowi Gawlinie (1892-1964), ten spytał, czy ona również “rządzi”, tj mówi gwarą śląską (Gawlina był spod Raciborza). Odpowiedziałem, że owszem “rządzi”, ale w ogólnopolskim znaczeniu tego słowa.

***

Miałem szczeście do łacinników-pasjonatów, choć nie pamiętam imion dwu najważniejszych, a ich instytucje nie przechowały o nich pamięci. Pierwszym moim mistrzem był “Kanciok”, Rój, w Tarnowskich Górach, tuż przed wybuchem wojny, był surowy, ale jakoś stałem się jego ulubieńcem.

W Szkocji moim profesorem był Besaga, nie pomnę imienia i nie wiem jak pisać jego nazwisko, tak wymownie przedstawił Wergilego, że wojskowa brać zorganizowała specjalny wieczór zatytułowany “Nasz przyjaciel Maro”. Wśród przekładów recytowano także moje wersje łacińskich urywków Wergiliusza. Potem wydrukowałem w londyńskim “Życiu” przekład czwartej eklogi, “mesjanistycznej” tego poety, ale uwieńczeniem moich zachodów było wręczenie tego tekstu wielkiemu szampionowi klasyki, Janowi Parandowskiemu (1895-1978), kiedy odwiedził Londyn, a ja pośpieszyłem do British Museum, by na jego stopniach spotkać się z nim na pamiętny moment.



Wilno w poezji i obiektywie



Troki, Litwa, fot. Tadeusz Szostak.

Aleksander Lewicki *(Wilno)*

> Stworzony z gliny,
>
> Dusza od Boga
>
> A ciało z Ziemi Matki…
>
> I zostało w pamięci
>
> Moich kości i krwi…
>
> Razem z wiosną ożywam

W trawie, kwiatach,

Kwitnących sadach…

Moje ręce obejmując

Gałązkę jabłoni

Stają się gałęziami

Kwitnących kwiatów…

Padam w pachnące trawy

i już w ich korzeniach…

Ziemia Matka tuli

Swego kochanego syna

i upomina, że jestem

Jej własnością,

A Ona – własnością Boga…

***

Tadeusz Szostak *(Austin, Teksas)*



Wilno



Wilno

Aleksander Lewicki *(Wilno)*

> Uniósł mnie duch
>
> W swoje zaświaty…

Gdzie ludzi nie ma,

Wierzby nie rosną,

Rzeki nie płyną,

Kwiaty nie kwitną…

Zniknęło moje ”ja”

Stałem się nędznym kurzem…

Wszystko wirowało

Wciągało do siebie

Z dzikim rykiem

I zgrozą…

Droga do otchłani

Zło tryumfowało…

Tylko jedno westchnienie,

Jedna myśl…do Boga…

Radość nie do opisania!

Dalekie Światło wołało

Mnie nędznego, zagubionego…

Czule otuliło Miłością!

Rozkochało w Sobie

Ożyłem i byłem…

Nie ma takiej Miłości na ziemi,

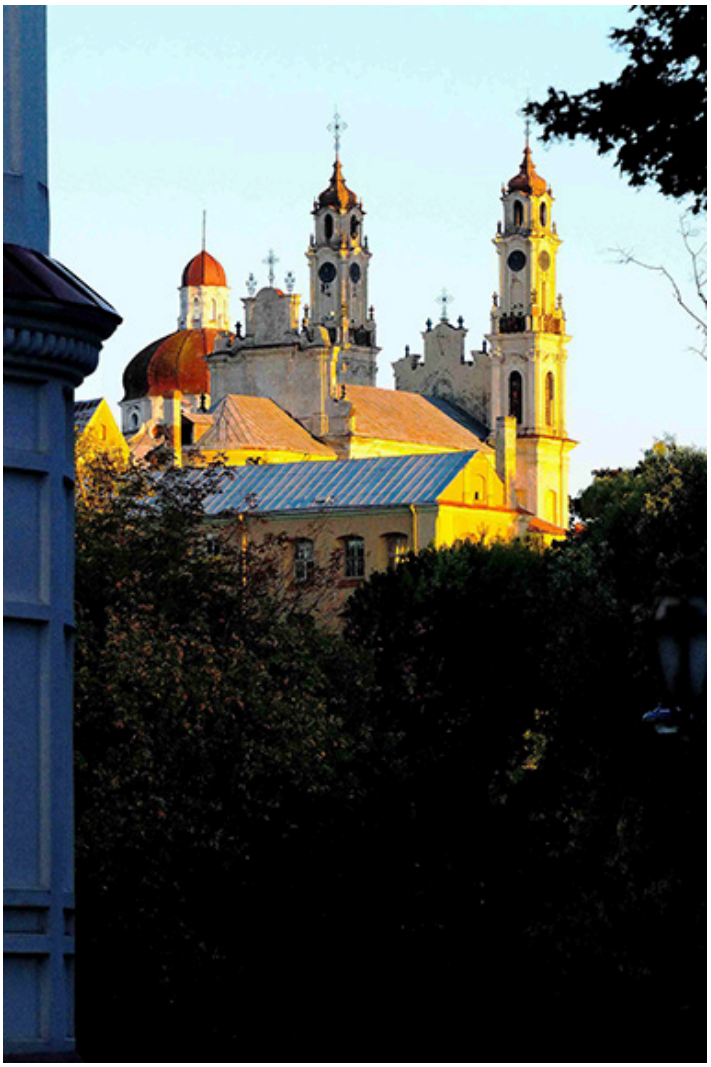
Tylko Bóg umie tak Kochać!

Dusza poznała Swego Ojca

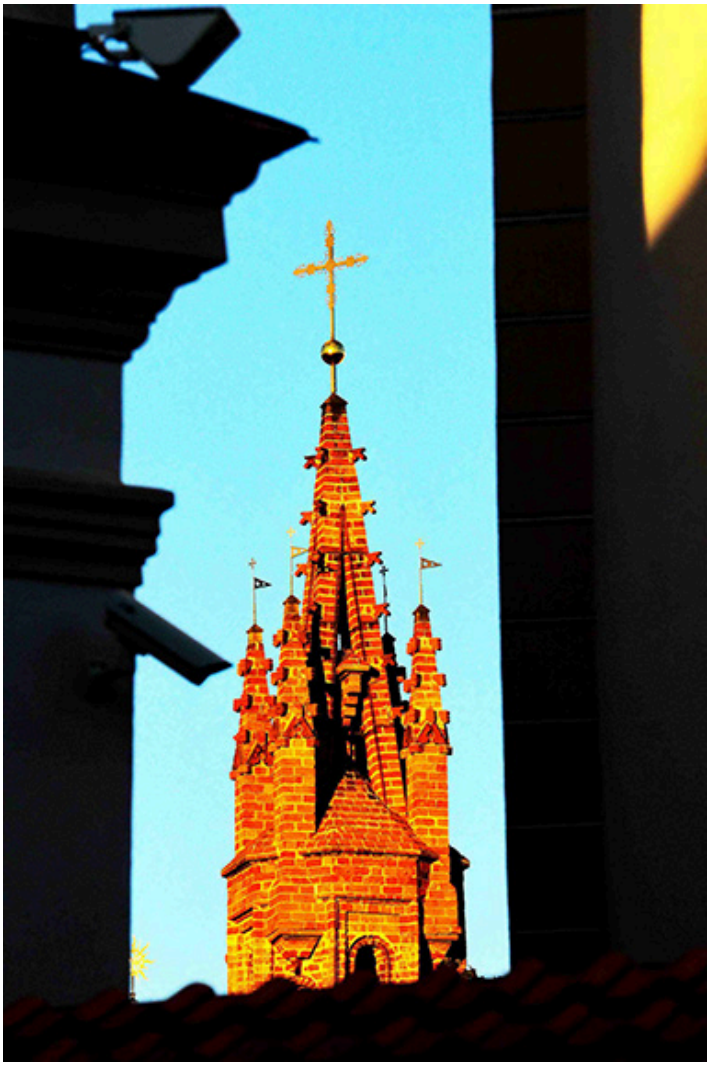
I nie chciała niczego innego

***

Tadeusz Szostak *(Austin, Teksas)*



Wilno



Wilno

Aleksander Lewicki *(Wilno)*

> Złociste pole żytnie
>
> Jak włosy dziewczyny,

Ziarno dojrzałe

Jak brzemienna kobieta…

Chabry pieszczące oko

Jak postać kochanej…

Motyle tańcują taniec,

Taniec weselny…

Rozkochany w tej piękności

Duch mój wyśpiewywał

Hymny Panu Bogu,

Wielbiąc Jego Dzieło!

W blasku słońca

Ujrzałem ciebie z kwiatem

Wplecionym we włosach

I zapomniałem o swoich latach…

Twoja młodość i piękność

Uwiodła mnie

Na pierzynę z żytnich kłosów…

Zapomnieliśmy o dniu wspaniałym,

Bo noc już gwiazdy sypała…

A my szczęśliwi staliśmy się

Polem, żytnim polem

Ty kłosem… i ja kłosem,

Nie żałując sobie

Złotego pyłu…

***

Tadeusz Szostak *(Austin, Teksas)*



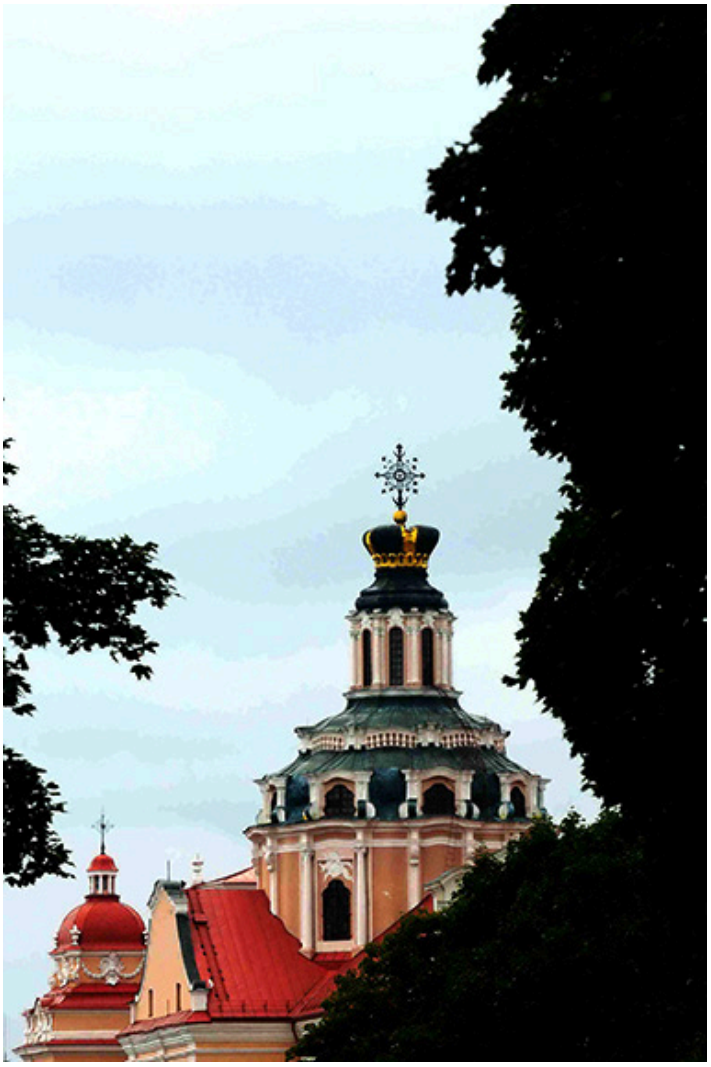
Wilno



Wilno



Wilno



Wilno

O Aleksandrze Lewickim:

https://www.cultureave.com/noc-i-inne-wiersze-z-wilna/

Koniec świata Orzeszkowej

Barbara Gruszka-Zych



Teresa i Tadeusz Bohatyrowicze

– Jak opisywała pani Eliza Orzeszkowa, nasi przodkowie tu żyją od 450 lat. Wszystko my z tej książki wiemy – opowiadają Teresa i Tadeusz Bohatyrowiczowie.

„Nad Niemnem” zastępuje im księgi parafialne i drzewo genealogiczne. Nie tak dawno studenci z Polski przywieźli im wydanie okazałe, jednotomowe. Ale ostatnio gdzieś się zapodziało. Tak jak dawna świetność opisywanego w powieści zaścianka.

Bohatyrowicze na białoruskiej mapie trudno znaleźć. Choć wiadomo, że leżą blisko Grodna. Przy błękitnej linii Niemna. – *Mała dieriewnia* – usprawiedliwiają się nie znający jej Białorusini. To jeden z ważniejszych punktów programu wycieczek z Polski. Zna je każdy, kto przeczytał powieść Orzeszkowej. Ale w tym roku od maja zatrzymały się tu tylko cztery autokary. – Jak się rozpadł Sowiecki Sojuz to zaczęły tu jeździć wycieczki. Teraz na granicy kłopoty są. A kiedy nasi przyjeżdżają, przywożą ojczysty język i wszystko odżywa – mówią gospodarze.

Przez duże „M”

Nie zauważamy stojących przy drodze drewnianych świątków wskazujących drogę. Brak napisów. Żeby zapytać podjeżdżamy pod otwarte drzwi obory. Okazuje się, że należy do kołchozu.

Kilkanaście byków hodowanych na mięso stoi po kolana w gnoju. Przez szum much robotnik tłumaczy, że Mogiła w lesie obok, w Milewiczach. – Tu Bohatyrowicze – katolickie, Milewicze – prawosławne – mówi. Z pierwszej chaty Milewicz wyskakuje chętna do oprowadzenia Sudakija Kemko. Zmienia fartuch na wyjściowy, poprawia chustkę. – Mama Wiktoria Żukiewicz też była Polką – opowiada po rosyjsku. Sudakija została tu z mężem, dzieci poszły do miasta. W wiosce mieszka 16 osób. Idziemy na skróty przez las sosnowy. Pachnie żywicą. Tu wybrali się na patriotyczną ”randkę” bohaterowie „Nad Niemnem” Justyna Orzelska i Jan Bohatyrowicz. Do Mogiły z 1863 r. Pisanej z dużej litery. Błyska metalowy krzyż na kopczyku. Miejsce pochówku czterdziestu powstańców. Świeży wieniec od młodzieży z Lublina. – Tu będzie Msza latem, dużo ludzi przyjedzie – cieszy się przewodniczka. Potem zaczepiając spódnicą trawy podprowadza nas na bagnisty brzeg Niemna.



Mogiła 1863 r.



Sudakija Kemko

Zbutwiała ławeczka

Do domu państwa Bohatyrowiczów docieramy dzięki szóstoklasiście Denisowi – Białorusinowi z Grodna. Wie, że oni Polaków oprowadzają. – Kiedyś w Niemnie był żwirek, piaseczek i czyściutka woda – opowiada Teresa, wyprostowana, uśmiechnięta. (- Teraz ja już nie ta, siedemdziesiąt lat – mówi o sobie). U każdego gospodarza była swoja łódka. Dwa filmy tu nakręcili, pierwszy za polskich czasów. Bardzo lubię w powieści pani Orzeszkowej moment, jak to tratwy płyną po rzece. Szeroko,

dostojnie. Ona moja ukochana. Dzisiaj brudna, ryby w niej nawet łapią byle jak, na prąd. W wiosce niewiele zostało z czasów powieści. – Tu był dom pana Klemensa Strzałkowskiego – gospodarze pokazują zrujnowaną budowlę naprzeciw ich domu. Potem przez wysokie trawy przedzieramy się do powieściowego dworu Korczyńskich, na prawdę posiadłości Kamińskich. Z boku dostojna aleja dębów prowadzi w nadniemeńskie chaszcze. Kiedyś unosił się tu kurz spod kół powozów jadących do dworu. Z zarośli sterczą resztki ruin spalonych w czasie wojny. W dole lśni Niemen. Tu przed wojną przybijały do brzegu dwa statki pasażerskie z Grodna. „Jagiełło" i „Jadwiga" z letnikami. – Raz chodziłam tu ze starszą panią z wnuczkiem – mówi Teresa. – Biegała radośnie i robiła zdjęcia. „Czego babcia szuka po tych krzakach?" – dziwił się nie rozumiejąc wnuk. A tu puste miejsce między dębami, zbutwiała ławeczka, na której pani Orzeszkowa książkę pisała. Najlepiej zachowano grób Jana i Cecylii z XVI wieku. Ale i on po wielokrotnych rekonstrukcjach. Teresa: – Jak byłam mała chodziłam tam z babcią na Msze, bo nową figurę poświęcili. Ale drewno zgniło i teraźniejszy pomnik postawił priedsiedatiel kołchozu.



Grób Jana i Cecylii



Grób Jana i Cecylii

Młodych nie ma

Nazwa Bohatyrowicze wzięła się stąd, że bohaterscy byli tutejsi mieszkańcy. Trwali przy ziemi zachowując jej polskość. – W naszej okoliczce 8 osób zostało – skarżą się państwo Bohatyrowiczowie. – I wszystkie takie dożywające jak my. Dwie córki i syn przenieśli się do Grodna. Wracają na wiosnę i lato. Na kupionej działce hodują kapustę, pomidory, marchew, buraki, cebulę. Z tego, co zarobią żyją jesienią i zimą – mówi ojciec. – Mamy też wnuki Witalija i Jurę, oni się czują Polakami. Starsi

państwo sadzą ziemniaki na polu dzierżawionym od kołchozu. I pomidory wokół domu. – Wszystko zapuszczone, bo młodych nie ma – mówią. – I domy stare, i obejścia i ludzie – skarży się 67-letnia Irena Strzałkowska, która przybiegła, myśląc, że sprzedajemy kurki. – Młodzi poszli do miasta, a my na cmentarz, od tego nikt nie się odkupi. (Jej 90-letnia mama Anna Bohatyrowicz mieszka koło grobu Jana i Cecylii.) Kto będzie o wioskę dbać? – Czy ojczyzna to dla was Bohatyrowicze? – pytam. – To dla nas Polska, całe życie tu przeżyłam – odpowiada Teresa. – I mąż też stąd. Kto wyjechał, to ma dużo lepiej. Ale ojciec męża, Stanisław, powtarzał: – Gdzie pojedziecie, kto wam co da? Na jednym miejscu kamień niech obrasta.

Zimą, ledwie zrobi się szaro, wieś zamiera, wszyscy idą spać. Ani jednego płomyczka w oknach. Tylko Tadeusz do późnej nocy ogląda polską telewizję.



Drogowskaz

Szelest srebra.

O rzetelności „Wyboru wierszy” Wacława Iwaniuka.



Marian Czuchnowski

Rocznik 1913 wydał trzech wybitnych i bardzo różniących się

między sobą pisarzy: **Wacława Iwaniuka**, **Jan Bolesława Ożoga** i **Jana Bielatowicza**. Z nich trzech Bielatowicz pozostał wierny prozie tak krytyczno-eseistycznej, jak i beletrystycznej. Ożóg odrobił zaległości prozaiczne sowicie, a tylko Iwaniuk pozostał poetą czystym, choć ogłosił kilka przepysznych urywków prozy.

Autor „Wyboru wierszy" urodził się w Chełmie Lubelskim i tam ukończył szkołę średnią. Potem studiował na wydziale Prawno-Ekonomicznym Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Był poetą wyjątkowo fachowo przygotowanym do znajomości problemów emigracji bo studiował przed wojną właśnie sprawy emigracyjno-kolonialne, co też zaraz wykorzystał po ukończeniu studiów udając się w r. 1939 do Argentyny, aby – gdy wojna niemiłosiernie wzięła w swe ręce nasze osobiste dzieje – przyjechać na głos sumienia do Anglii i wziąć w jej pożarze udział aż do końca w Europie. Po wojnie osiadł i zamieszkał w Toronto.

Te wiersze w tomie, w każdym razie ich większość powstała w Kanadzie. Iwaniuk debiutował w 1933 r. W głośnym i bardzo dla poezji zasłużonym piśmie wydawanym w jego rodzinnym mieście, w miesięczniku „Kamena" redagowanym przez starszego od Iwaniuka o 16 lat poetę Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, ogłaszał swe liryki od 1933 do 1939 roku.

Pierwszy poemat „Pełnia czerwca” wydał nakładem grupy literackiej „Wołyń” w Chełmie. Od tego czasu wyszło wiele tomów poezji Iwaniuka w Warszawie, Londynie, Brukseli i w Paryżu. „Wybór wierszy” jest podręczną antologią pracy poetyckiej ostatnich kilkunastu lat.

Najlepszym kluczem do otwarcia tego wyboru jest końcowy utwór „Post scriptum” (s. 104):

> Chciałem opisać dzisiejszą planetę gdzie ocaleni wolno przychodzą do siebie.

Jasno i zwięźle.

Tom składa się z 52 tytułów. Wszystkie utwory zawierają jakiś poetycki sekret. Osią ich, a raczej stosem pacierzowym jest odpowiedź na 52 pytania, które zadaje sobie codziennie każdy rozumny człowiek, ale odpowiedzieć na nie artystycznie może tylko poeta. Iwaniuk jest rzetelnym artystą i odpowiadając na sekrety bytu i sensu bytu lub jego bez-sensu jakby to slowo zapisał Norwid, używa nowoczesnych w naszej własnej epoce wyrobionych narzędzi. Nie sposób ich wyliczać. Trzeba przeczytać tom, a ukażą się one czytelnikowi w całym bogactwie w najbardziej wyrafinowanych i pokrętnych jak anteny telewizyjne do zdumiewająco prostych. Tom złożony, gabinet

chirurgiczny, liryka lśni niepokalaną czystością. Można te utwory tłumaczyć na francuski czy angielski i nie zgubią pierwotnej formy. To wielki przymiot artysty -Iwaniuka.

Sprawny rytm, całkowita nieobecność banału mechanicznego rymowania, zdania różnorodne, nie tylko proste, ale także skomplikowane jak szlachetna skorupa winniczka skrytego na pół w mokrym szmaragdzie mchu i na pół draśnięta słońcem. Obfitość form wyróżnia ten zbiór w sposób wyśmienity od wielu innych tomów wydanych przez innych poetów, a także całkowity brak szablonu. O tej rzetelności i odwadze intelektualnej świadczy również kilka utworów, w których świadomie i zgodnie z literą i duchem epoki przywiązuje swe staranne wersy do nazwisk-sztandarów w filozofii i współczesnej psychologii. Takich utworów jak „z Freuda", „z Sartre'a, „Z Kierkegaarda". Nie ukrywa tych sztandarów, ani kluczy filozoficznych, źródeł zainteresowań poza-poetyckich, lektur.

Jest w tym tomie więc dokładnie określony stosunek Iwaniuka do nowoczesnej filozofii, do nowoczesnego malarstwa i nauki. A wszystko czyni czystym piórem czy smacznymi nowymi czcionkami Remingtona. Gdyby tylko ocalały z nich za lat 50 trzy krótkie liryki „Akt" (s. 35), „O narastaniu życia" (s. 42), „Onegdaj" (s. 83), to wybór ten jest już znakomity prze to samo. A ocaleje wiecej niż trzy liryki.

Między wojnami wielu znakomitych poetów unikało tego co krótko, choć nie całkiem ściśle, można nazwać spięciem filozoficznym w poezji, słusznie się obawiając nieszczęsnego banału. Bogate doświadczenia w dziewiętnastowiecznej przeszłości odpychały ich od dość pospolitego błędu wielu poetow refleksyjnych. Wiadomo było, że kogo opuściła wyobraźnia i uczucie, uciekał w filozofię. Jak nieszczęściem samolotu i prowadzącego go pilota są dziury w powietrzu, tak dla większości filozofujących poetów były dziury intelektualne, w które zapadała się po latach połowa ich utworów lirycznych. I już się nie wydobywała potem z ich zapadni.

Dzisiaj nowa silnie zbliżona do radarowej tarczy liryka współczesna potrafi uchwycić dokładniej myśl i inspirację wyobraźni w zdanie oczyszczone starannie z dłużyzn, niepoetyckich materiałów, łatwizny wielkich słów pisanych od dużej litery używanych nie tak dawno do odkrycia rzeczy na ogół pospolitych. To duży postęp w liryce awangardowej.

Alfred Adler, Jung, awangardziści i ich wybitni uczniowie mogliby dać na warsztat w seminarium uniwersyteckim te wszystkie wiersze Iwaniuka i potem powstałaby z rozbiorów interesująca praca naukowa. Jakże niezwykle cieszyłby się wierszem Iwaniuka „Z Kierkegaarda” Stefan Kołaczkowski, wychowanek Heidelbergu, który złotą chłodną jak chryzantemy i jak one kruchą jesienią 1927 r. wtykał mi tego rozpaczliwego

Duńczyka po niemiecku z uporem naukowca a ja właśnie czytałem z rozkoszą wspaniałą powieść jego rodaka J.P. Jacobsena „Niels Lyhne” przełożoną przez Marię Dąbrowską. Dopiero potem dobrałem się do pesymistycznego pastora Soerena Kierkegaarda. W polskim, wciąż stojącym w ruinach Verdun, głośnych Gorlicach.

Wychowani na niemieckich uniwersytetach przed pierwsza wojną światową polscy neokantyści psuli nas doszczętnie ciemną tragedią istnienia i esejami zwłaszcza założyciela filozofii egzystencjalistycznej Martina Heideggera, inwentora fenomenologii Edmunda Husserla no i mądrego Duńczyka Soerena Kierkegaarda. A my kochaliśmy naszego przyjaciela Leona Chwistka, nie tylko dlatego, że pił z nami kawę, ale że był żwawym autorem genialnego eseju „Wielość rzeczywistości”. Na tę filozoficzną zaprawę chemiczną „Wyboru wierszy” Iwaniuka chciałem zwrócić uwagę, bo tak trzeba pisać nowe wiersze. Czym są jeszcze te utwory? Cichym pełnym powietrza składem pięknej polskiej mowy, zbiorem, świeżego jak wilgotne maliny, dojrzałego języka poetyckiego. Dowodem upartej walki intelektualnej o prawo do istnienia, potwierdzeniem sensu istnienia. Są jak szelest srebra w źródle.

Wacław Iwaniuk. Wybór wierszy, stron 106 plus 4 nlb. Na stronie otwierającej portret autora wykonany piórkiem i podpisany przez rysownika kleksem nie do odcyfrowania. Instytut Literacki. Paryż 1965.

Artykul ukazal się w „Dzieniku Polskim i Dzienniku Zołnierza" w Londynie, 22.9.1965.

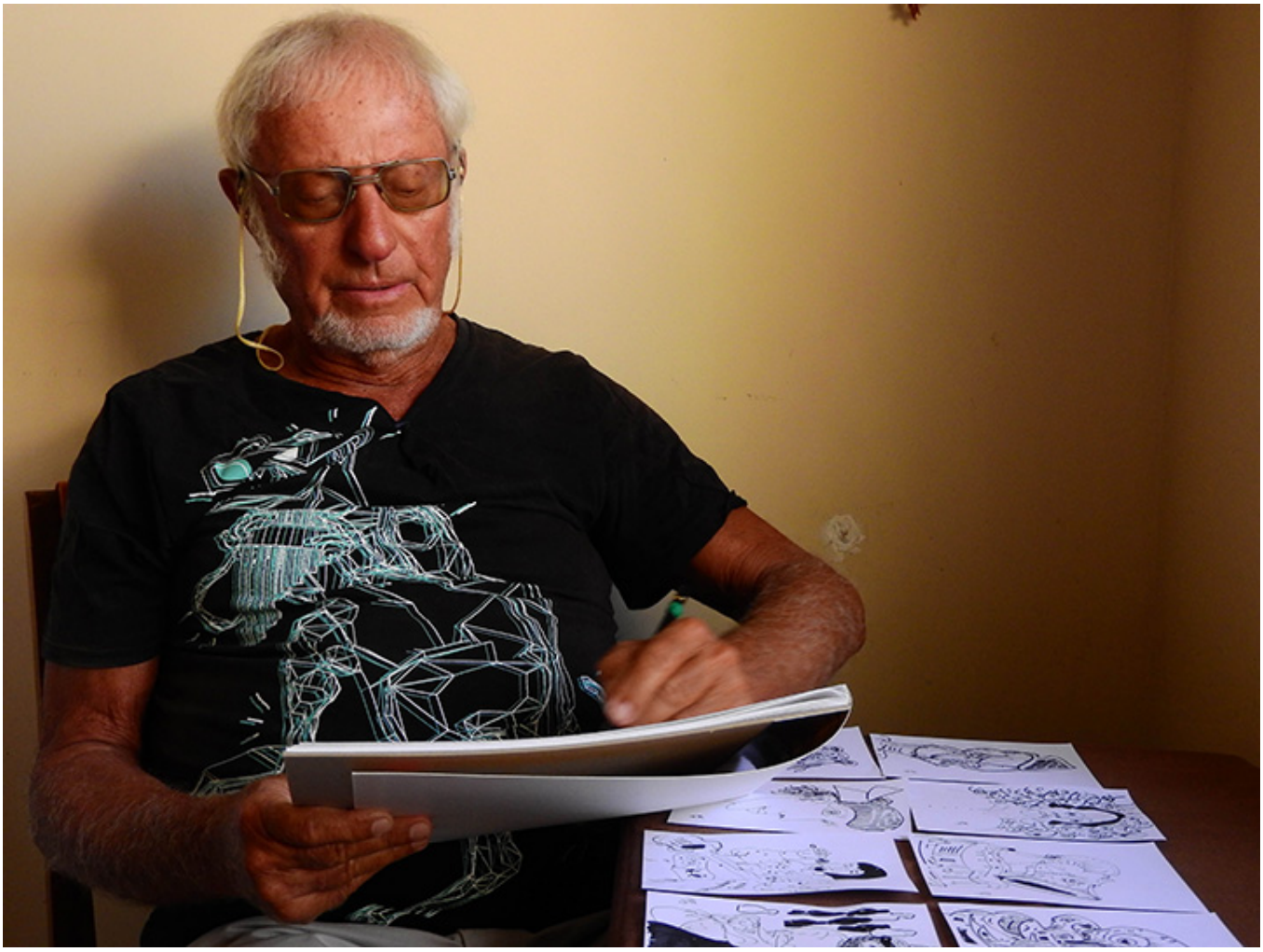
O Marianie Czuchnowskim wspomnienie Floriana Śmieji:

https://www.cultureave.com/poezja-na-emigracji/

Prace Adama Fiali

na Festiwalu Sztuki Naiwnej w Katowicach

Galeria Szyb Wilson i Fundacja Eko-Art Silesia zorganizowała XII Art Naif Festiwalu, który odbywa się od 7 czerwca do 23 sierpnia 2019 roku w Katowicach. W Festiwalu wzięły udział prace Adama Fiali z Australii. Artysta był wielokrotnie prezentowany na łamach magazynu „Culture Avenue”.



Adam Fiala przy pracy.

Adam Fiala urodził się 31 października 1940 roku w Lublinie. Jest poetą, publikuje w „Miniaturze” Kraków, pianistą (był klasycznym pianistą, ale grał prywatnie); artystą oraz kompozytorem i twórcą licznych piosenek.

Z zawodu w Polsce był radcą prawnym oraz prozaikiem członkiem Związku Literatów Polskich (wydał 7 książek). Po przylocie do Australii w 1985 stracił swój zawód prawniczy, ale skoncentrował się na sztuce poezji i muzyce. Jako artysta Adam ma tak indywidualny styl, że odbiega od sztuki akademickiej, mieści się jednak w kategorii Naive and Art Brute.

Swoje prace wystawiał w Krakowie. Brał też udział w dwóch konkursach rocznicowych poświęconych Kościuszce i Strzeleckiemu. Otrzymał nagrody zarówno za rysunki jak i „Balladę o Górze Kościuszki” w Australii. Współpracuje artystycznie z Anną i Andrzejem Fialą dodając do ich fotografii swoje Haiku.



Festiwal Sztuki Naiwnej w Katowicach, sala wystawowa. Na wprost czarno-białe rysunki Dama Fiali, kolorowe po lewej stronie blisko białego postumentu, fot. Henryka Milczanowska.

Adam Fiala w magazynie „Culture Avenue”:

https://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/
https://www.cultureave.com/adam-fiala-turpizm-australijski/
https://www.cultureave.com/adam-fiala-wiersze-i-rysunki/
https://www.cultureave.com/wystawa-prac-adama-fiali-w-domu-polonii-w-krakowie/

Inne linki:

Facebook
https://www.facebook.com//
Adam Fiala – piosenka o Van Goghu
Zenfolio

http://fialaart.zenfolio.com/

Youtube

http://www.youtube.com/user/adamfialaart?feature=

Polska Canada

http://www.polskacanada.com/

Leśne książeczki

*www.blurb.co.uk/b/5978065-***forest-secrets** \